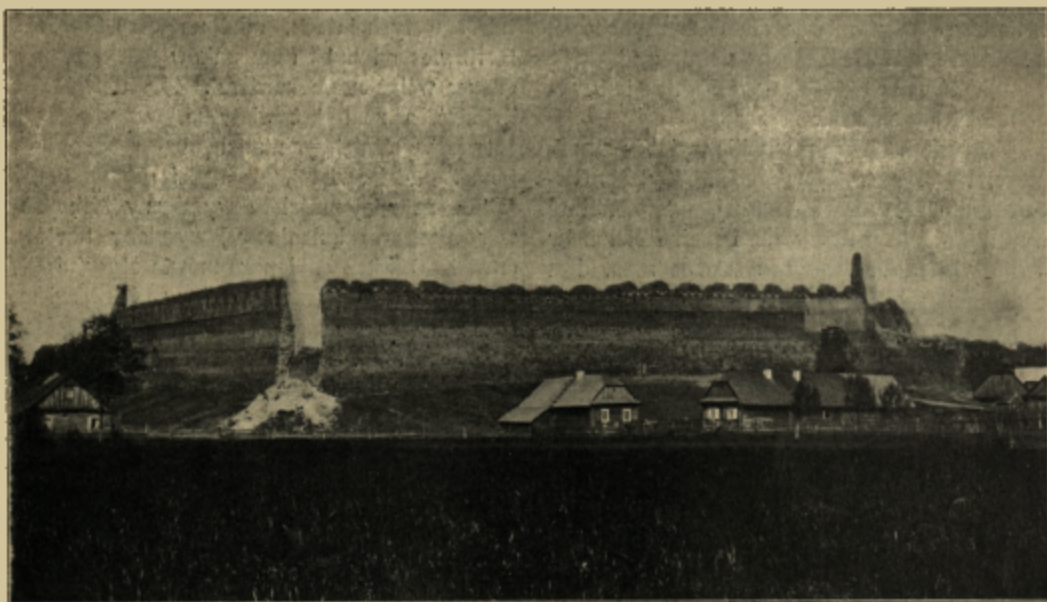




38. ZAMEK W LIDZIE

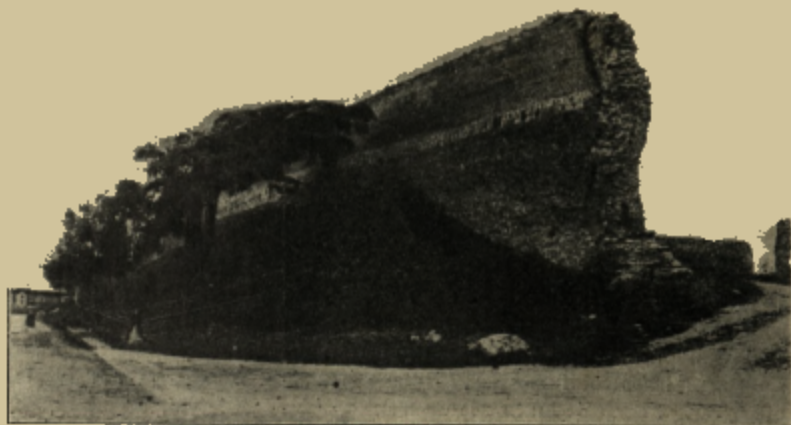
fol. ze zbiorów W. Szukiewicza w Naczy

Ruiny zamku Gedyminowego w Lidzie przedstawiają się dziś w resztkach murów obwodowych, zakreślających prostokąt na podstawie niewysokiego wzgórza, wznoszącego się nad bagnistą kotliną, mającą łączność z rzeką Lidziną. Bagno owo, to część fosi, otaczającej niegdyś wzgórze. Ściany od dołu aż do góry murowane są z kamieni polnych. Z zewnątrz były w części tynkowane, w części zaś futrowane cegłą czerwoną, jak to widać na załączonej fotografii. Grubość ścian, imponujących i dziś jeszcze swoim ogromem, wynosi do 2,5 metra. Przed laty kilkudziesięciu były one o wiele wyższe i świeciły jeszcze resztkami baszt o trzonie kwadratowym, wznoszących się w węglach północno-wschodnim i południowo-zachodnim. Obecnie baszt tych niema ani śladu, a nawet cały południowo-zachodni węgiel runął, otwierając obszerny wyłom. U góry ściany południowej zachowały się jeszcze strzelnice o konturach łukowych, w trzech rozmiarach, a niżej widzimy otwory z kawałkami zachowanych gdzieś gdzieś belek dębowych, na których wspierały się krużganki. W ścianie wschodniej była brama wjezdna, z której pozostał tylko duży, niekształtny otwór i furta dla pieszych, cała prawie zasypana gruzem. Bramę flankowała baszta, widoczna na fotografii ze strony prawej. Ściana ta, jako frontowa, miała piękny ornament z fryzu łukowego, romańskiego, który wykonano z cegły czerwonej,

pięknie odbijający od białego tynku. Inne ściany ozdoby tej nie posiadały.

Wewnątrz prostokątu murów obwodowych żadnych śladów budowli nie pozostało, cały bowiem plac, mierzący wzdłuż 85,1 m., a na szerokość 78 m., został przed laty zrównany dla celów wojskowych. Wogóle można powiedzieć, że do ostatecznej ruiny zamku lidzkiego bardziej przyczynili się ludzie, niż wszystko niszczący czas. A przyczynili się do tego nie tylko przez złą wolę, lecz nawet mając względem ruin najlepsze zamiary. Tak więc po „uporządkowaniu” wewnątrz nastąpiło częściowe rozebranie murów, zwłaszcza północnego i zachodniego, zarządzane przez jednego z „isprawników”, jakoby w imię bezpieczeństwa publicznego. Nakoniec, przez złe zrozumianą gorliwość, podmurowano i zgładzono ściany, zarówno wyciętą nawet framugi łukowe, znajdujące się w ścianie północnej od wnętrza, i wszystko to zalano z wierzchu cementem. Czy pomysł ten można nazwać szczęśliwym — niech to osądzą specjaliści. Mnieby się zdawało, że tak konserwować nie wolno. Można by jeszcze darować to, że w ten sposób zeszpecono mury, ale najgorzej, że taka skorupa, nie zabezpieczając od przenikania wilgoci do wnętrza murów, powstrzymuje jej wyparowywanie, przez co przyspiesza proces zniszczenia. To jest już stwierdzone, i nigdzie w taki sposób murów nie konserwują.

Dzieje zamku
 lidzkiego są ściśle
 związane z przejšcia-
 mi, jakich doświadc-
 zał kraj cały. Miał
 więc chwile swojej
 świetności, a nastę-
 pnie upadku. Założo-
 ny według Strykowski-
 ego w roku 1323
 przez Gedymina, ni-
 gdy jednak nie był
 stałą rezydencją pa-
 nujących. Przeżywał
 tu tylko czas jakiś
 w roku 1422 Włady-
 sław Jagiełło z mło-
 dą małżonką Zofią,
 Witoldem i całym
 swoim dworem.



SOSNY POD ZAMKIEM LIDZKIM

fol. ze zbiorów W. Szukiewicza w Naczu.

Później mieszkał tu Hadzy. Girej, zanim go
 tatarzy krymscy nie powołali do siebie na chana.
 Na koniec Aleksander Jagiellończyk, w zamku lidz-
 kim złożony śmiertelną niemocą, w roku 1506 tu
 testament swój pisać kazał. Czasy Jana Kazimierza
 odbiły się niszcząc na zamku lidzkim, ostatecznego
 zaś zburzenia dokonali szwedzi za Karola
 XII w roku 1710. Od tego czasu zamek z upadku
 się nie podniósł.

Na zakończenie muszę wspomnieć o dwóch
 legendowych sosnach, rosnących na północnym
 stoku usypiska gruzu przy ścianie obwodowej zamku.
 Są to drzewa bardzo stare, chociaż z powodu

warunków nie sprzyjających wegetacji nie wysokie
 i stosunkowo nie grube, jakby przysiadłe do ziemi,
 przyczem wszystkie gałęzie pochylają się ku pół-
 dniowi. Legenda opiewa, że wyrosły one na grobie
 franciszkanów, pomordowanych przez pogańskich
 litwinów. Lud wierzy, że gdyby te drzewa zaciąć,
 toby krew z nich nie smoła pociekła. Rozumie się,
 nikt tego nie próbuje, i legenda utwierdza się w u-
 myślach ludu, na czem najlepiej wychodzą owe so-
 sny, rozrastając się i rozpościerając coraz bardziej
 korony swoje nad murami.

Wandalin Szukiewicz.

